



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

KIERUNKI
WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 43

wydanie
— 2 — 12 - 11 - 1975
Nr z dn.

TEATR
I
ŻYCIE

Bal poetów

LITERATURA jest jednym ogromnym cmentarzyskiem, z którego na sąd kolejnych pokoleń powstają tylko nieliczni. Nieco to może i dziwne, że tak niewesoła refleksja przychodzi na myśl przy okazji widowisk mających z założenia wywołać u widza sporo śmiechu — myśle o warszawskich przedstawieniach „Ranyjulek, czyli szaleństwa Juliana Tuwima” w Teatrze Nowym i „Bal manekinów” Bruna Jasińskiego w Teatrze Ateneum. No cóż, humor i refleksja często chodzą w parze, udowodnił to już Szekspir. Jednakże zestawienie w tym samym czasie na stołecznych scenach Jasińskiego i Tuwima skłania do przemyśleń. Dwa przeciwstawne na dwóch krańcach bogi — futurysta i skamandryta. Jasiński należący do prądu, od którego zaczęła się przed sześćdziesięciu laty literatura nowoczesna. Tuwim — do grupy, która przetwarzała tradycję.

Takie przeciwieństwa, a los podobny. Jasiński znany z prowokacji poetyckich i groteski, Tuwim — z lirycznej komunikatywności i zjadliwej satyry. A nad oboma cisza. Jasiński podzielił los tych, którzy należą do kulturalnej awangardy danej epoki. Bardzo często wchodzą do historii literatury, ale nie pod strzechy. Tam docierają poprzez realizacje

dzieł cudzych, w których rozpoznać można ich myśl i pomysły. Tuwim padł wraz z nurtem, z którym współczesna poezja musiała zerwać, aby móc pójść dalej. I teraz obaj na scenach warszawskich teatrów! W literaturze dzielili ich przepaść epok, na scenach tylko parę ulic.

Chronologicznie na pierwszy ogień poszedł Tuwim. Teatr Nowy pod dyrekcją Mariusza Dmochowskiego przyjął widać jako zasadę zdobywania widza za pomocą zupełnie nowego, nie ogranego repertuaru. Stąd po „Lelelelu” Wyspiańskiego widowisko z tekstów Tuwima. W ten sposób, jak wynika z programu, otwarto Scenę Poezji Teatru Nowego:

„Po Tuwimie sięgniemy do twórczości Wł. Broniewskiego i K.I. Gałczyńskiego, następnie K. Baczyńskiego i J. Czechowicza, wreszcie Z. Herberta, T. Różewicza, St. Grochowiaka, a dalej do poezji obcej — rosyjskiej i radzieckiej, francuskiej, hiszpańskiej, angielskiej, skandynawskiej”.

Pięknie i budująco wyglądają takie dalekosiężne plany, oby tylko czas kadencji dyrekcji, który jest zawsze wielką niewiadomą, pozwolił je — zakrojone na kilka ładnych sezonów — chociaż częściowo zrealizować.

Zygmunt Listkiewicz skompono-

wał świetną mieszkankę sceniczną z poezji Tuwima, jego kabaretowych piosenek, utworów satyrycznych oraz „Balu w operze”. Dzięki takiemu rozłożeniu akcentów uniknięto pewnego zestarzenia się owej poezji. Tuwim natomiast okazał się nadal urzekający jako satyryk, humorysta, autor tekstów piosenek. Świetną ramę scenograficzną — lamus przekształcający się w kawiarnię — stworzyła Liliana Jankowska. Najbardziej ryzykowna mogła się okazać inscenizacja „Balu w operze” — na szczęście Listkiewicz posłużył się groteską. Niestęchanie barwna, groteskowa wizja stworzona na scenie swoim urokiem wydatnie wsparła tekst, nadała mu nową wartość.

Na sukces spektaklu w dużej mierze złożyło się też znakomite, brawurowe aktorstwo całego zespołu oraz świetne, bardzo subtelne parodiowanie stylu przedwojennego kabaretu przez niezrównaną Irenę Kwiatkowską, a także Teresę Lipowską i Jolantę Żygun. Wśród panów interesującą kreację charakterystyczną stworzył Wojciech Zeidler.

Po sukcesie „Ranyjulek” z tym większym zainteresowaniem oczekiwano na sprawdzenie się na scenie poetyki tak przeciwstawnej, do jakiej bez wątpienia należy twórczość Bruna Jasińskiego. Inszenizacji „Balu manekinów” podjął się Janusz Warمیński. Pierwsza część widowiska wypadła interesująco. Realizacja balu manekinów pozwoliła aktorom na pokazanie wirtuozerii gestu, mimiki porównywalnej jedynie z najlepszymi osiągnięciami pantomimicznymi. W tej części zachwycił Stanisława Celińska. Wielką kreację, zwłaszcza w drugiej części, stworzył w podwójnej roli — manekina i człowieka — Marian Koci-

niak. Przerzucenie się od jednej konwencji gestycznej, mimicznej i głosowej do drugiej pozwoliło temu aktorowi wykorzystać pełnię bogactwa warsztatowego i wyobraźnię.

Niestety, druga część — bal u fabrykanta Arnaux — mimo świetnych ról Joanny Jędryki, Grażyny Bar-szczewskiej, Ignacego Machowskiego, Piotra Pawłowskiego, Jerzego Kaliszewskiego, Bogusza Bilewskiego, nie dorównała części pierwszej. Przyczyna: zatrącenie elementu groteski, bez której nie można wystawić Jasińskiego. Zmarnięcia i kłopoty świata fabrykantów zostały potraktowane zbyt serio. W dodatku spadło tempo, widowisko zostało rozbite na szereg epizodów — futurysta Jasiński został przemieniony w twórcę mieszczańskiej farsy. A szkoda.

Z tych dwóch poetów konfrontację ze współczesnością lepiej zniósł tradycjonalista Tuwim niż awangardzista Jasiński. Zapewne sporo do powiedzenia miał w tej konfrontacji wykonawca — teatr. Jeszcze jeden przykład, jak bardzo teatr może zaszkodzić lub pomóc literaturze. Niemniej wynik tej konfrontacji jest dość symptomatyczny. Wskazuje, jak bardzo awangarda nam się zestarzała, jak z awangardy robi się ariergarda. Zwykci zajął natomiast trzewi eklektycy.

Wystawienie „Ranyjulek” i „Balu manekinów” pozwala wysnuć niezwykle optymistyczny wniosek, że teatr nasz jest z modą światową na bieżąco. Skoro są modne lata międzywojenne — wgłębiamy się wnikliwie w problemy przebrzydłych przedwojennych kapitalistów. Czy jednak moda zdoła zastąpić nam autentyczną problematykę?

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI